

Janusz S. Gruchala

Uniwersytet Jagielloński

Tekstologia wyłożona *modo Italiano*

(O książce Alfredo Stussiego
Wprowadzenie do edytorstwa i tekstologii)

Abstract

Textual scholarship Italian-style

The review discusses the Polish translation of Alfredo Stussi's manual *Introduzione agli studi di filologia italiana*, edited by the Gdańsk publishing house "słowo/obraz terytoria" in 2011. The reviewer starts out by emphasizing that such publications are needed for familiarizing Polish students with textual criticism abroad. It is interesting that in the first chapter Stussi includes some general information on the book as an object, discussing parchment, paper, script, structure of codex, printing techniques etc.; such elementary knowledge is scarce in Polish manuals of textual scholarship. In the next chapters, the Italian author discusses witnesses of the text, errors, kinds of textual variants, and methods of textual criticism, placing emphasis on stemmatic procedures and studying the originals (autographs, prints edited with the participation of the author). Other ways of dealing with the text (e.g. *copy-text*, *the best text*) are only mentioned by Stussi; the reviewer's opinion is that it makes the book less useful for Polish students. His other critical remarks concern the translation of some technical terms into Polish, and especially the literal translation of the title of the last chapter: *Filologia d'autore* (Polish *Filologia autorska*), which is vague. Moreover, the edition lacks the bibliographic information necessary for the Polish reader.

In the conclusion the reviewer recommends Stussi's book only to the most interested students.

Słowa kluczowe: tekstologia – podręcznik, edytorstwo naukowe we Włoszech

Keywords: textual scholarship – manual, scholarly editing in Italy

Potrzeba publikowania podręczników tekstologii jest oczywista dla każdego, kto praktykuje edytorstwo naukowe, a jeszcze bardziej dla tego, kto trudni się kształceniem adeptów tej sztuki na specjalnościach edytorskich, coraz liczniejszych w naszych uniwersytetach. Brakuje opracowań syntetycznych, wyrastających z doświadczeń autora w dziedzinie krytyki tekstu, ale wykraczających poza czysto praktyczne aspekty i próbujących spojrzeć na rzemiosło edytorskie z dystansu teoretyka, a nie z zaangażowaniem autora poradnika. Chciałoby się ponadto – oprócz polskich opracowań autorstwa Konrada Górskiego, Zbigniewa Golińskiego, Jerzego Starnawskiego i Romana Lotha¹ – postawić na półce także pozycje pokazujące, co o sztuce edytorskiej pisze się gdzie indziej.

Wypełnić jedną z takich luk w naszej bibliotece chciało gdańskie wydawnictwo słowo/obraz terytoria, publikując podręcznik Alfredo Stussiego², od lat funkcjonujący we Włoszech: *Introduzione agli studi di filologia italiana*. Polski tytuł, jak wyjaśniają w *Słowie od tłumaczy* Mateusz i Piotr Salwowie, odchodzi od oryginału ze względu na odmienne niż we włoskim pojmowanie w polskiej praktyce językowej terminu „filologia”. Odchodzi – dodajmy – w dobrym kierunku, wskazanym przez K. Górskiego i R. Lotha. Szkoda może tylko, że wydawca nie poszedł za drugim z tych autorów i nie dodał przymiotnika „naukowy”; bez niego „edytorstwo” wydaje się terminem zbyt ogólnym i obiecuje coś, czego w książce nie znajdziemy.

Zaskoczeniem dla polskiego czytelnika może być pierwszy rozdział podręcznika Stussiego, poświęcony książce jako wytworowi: mowa tu o produkcji pergaminu i papieru, strukturze kodeksu, dawnym piśmie łacińskim, technice drukowania książek, ale także o opisie bibliograficznym dawnych ksiąg, wreszcie – o archiwach i bibliotekach. Nie pisze się o tym w polskich podręcznikach tekstologii, a powinno: te praktyczne wiadomości są niezbędne edytorowi, musi on umieć postępować z przekazami, których używa jako swych źródeł. Brak wiedzy o historii książki i technikach jej wytwarzania, nieznajomość narzędzi do badania rękopisów i druków – mogą prowadzić do błędnych ustaleń *stricte* edytorskich.

Podkreślając korzyści, jakie niesie z sobą obecność tych informacji w podręczniku Stussiego, trzeba też sformułować zastrzeżenia wobec usterek, które obciążają po części włoskiego autora, po części tłumaczy i redakcję polskiego wydania książki.

Dziwić może na przykład utożsamienie rubrykatora i iluminatora w opisie iluminowanego manuskrytu: autor słusznie zauważa, że rubrykowanie

¹ K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975, 1978, Toruń 2011; Z. Goliński, *Edytorstwo. Tekstologia. Przekroje*, Wrocław 1969; J. Starnawski, *Praca wydawcy naukowego*, Wrocław 1992; R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006.

² A. Stussi, *Wprowadzenie do edytorstwa i tekstologii*, przeł. M. Salwa i P. Salwa, Gdańsk 2011. Cytaty z książki lokalizuję bezpośrednio w tekście głównym, podając w nawiasie numer strony.

mogło być wykonane nie tylko czerwonym kolorem, a potem jednym tchem stwierdza: „Zmianie koloru mogły towarzyszyć bogate, wielobarwne ornamenty, litery zdobione miniaturami [chodzi o inicjały obrazkowe – J.G.] albo wręcz autonomiczne miniatury. [...] skryptor pozostawiał puste miejsce dla rubrykatora, zwykle w sposób ledwie widoczny szkicując reprezentant [...]” (s. 14). Wiadomo skądinąd, że rubrykator i iluminator pracowali, używając innych narzędzi (pierwszy pióra lub trzciny, drugi – pędzla); lepiej już było nie zamieszczać tej wzmianki, zresztą nieistotnej dla głównego wywodu.

Szkoda też, że omawiając pisma średniowieczne i wywodzące się z nich wczesne kroje czcionek (ss. 20–25 i 32–34), Stussi dość ogólnikowo mówi o piśmie gotyckim, nie wprowadzając nazw jego odmian, takich jak tekstura, fraktura czy rotunda; student dowie się, że książkowe pismo gotyckie nazywać trzeba *littera textualis* i że przeciwstawia się je pismu codziennemu (kancelaryjnemu), na temat wczesnohumanistycznych krojów czcionek przeczyta co nieco o kursywie aldyńskiej (s. 33–34), ale już co do antykiwy, będzie musiał się domyślać, że przedstawiono ją w reprodukcji na s. 34, ponieważ określono ją tam jako „czcionki okrągłe (rzymskie)”. Być może z perspektywy włoskiej pewne rozróżnienia są nieistotne, ale przecież za Alpami też było życie.

Trudno rozstrzygnąć, czy potknięciem autora, czy niezręcznością tłumacza jest szczegół w opisie produkcji papieru czerpanego: „Papier [...] nosił znak wytwórni, tj. czytelny filigran, który w toku produkcji wyciskano za pomocą brązowego drutu w jeszcze wilgotnej masie [...]” (s. 13); można odnieść wrażenie, iż filigran nie był częścią sita papierniczego (choć był...), tylko jakimś stemplem z drutu, który służył do odcisnięcia znaku wodnego.

Jeśli piszę tu o szczegółach, to w przekonaniu, że podręcznik musi być wolny od tego rodzaju niedoskonałości.

W tym miejscu rodzi się jednak refleksja poważniejsza, dotycząca przekładu. Dobrze by było, gdyby tłumacze nie wprowadzali terminów technicznych, kalkując je z włoskiego wbrew przyjętemu uzusowi polskiemu, tworzy się bowiem szum informacyjny, który osłabia dydaktyczne korzyści z książki. Dotyczy to niekiedy drobnych sformułowań wpływających co najwyżej na stylistyczną stronę przekładu, np. gdy w opisie katalogowym rękopisu czytamy o kartach „białych” zamiast „czystych” (s. 27) albo gdy mowa o „wysokim s” zamiast o „długim” (s. 62). Poważniej jednak potraktować trzeba inne decyzje translatorskie. Na przykład, gdy Stussi definiuje bibliologię jako dyscyplinę pomocniczą filologii, „badającą wszystkie możliwe materialne własności (rodzaje papieru, czcionek, budowę składek) książek drukowanych” (s. 11) – to dosłowne tłumaczenie pozostaje w sprzeczności z przyjętym w Polsce znacznie szerszym znaczeniem terminu „bibliologia” i wypadłoby opatrzyć ten fragment komentarzem tłumacza (a ponadto można radzić mu, by ostrożnie postępował w razie ewentualnej wizyty we wrocławskim ośrodku badań bibliologicznych...).

Chyba nie powinno się też przenosić do polskiego tekstu terminu „frontispis” jako określenia karty tytułowej (s. 19, 35, 42); bywa on przecież

używany raczej w znaczeniu „karty przedtytułowej”, a w dawnych drukach oznacza najczęściej kartę zdobioną miedziorytem, doklejoną do pierwszej składki druku i powtarzającą informacje z karty tytułowej. Podobnie nie ma uzasadnienia dla terminu „emisja” (s. 35–36), gdy w polskiej nauce o książce mówi się w wypadku, który przedstawił autor, o „wydaniu tytułowym”. Włoski rzeczownik *impronta* (zapis pozwalający identyfikować warianty, s. 41) przyjął się w Polsce (niestety) w wersji angielskiej *fingerprint* i tak powinien chyba zostać przetłumaczony. Trudno również zrozumieć, dlaczego, skoro w przekładzie łacińskiemu *testis* nie odpowiada „świadek” (istotnie, kłopotliwy w niektórych kontekstach), tłumacze stosują rzeczownik „świadectwo” zamiast przyjętego w terminologii naukowej „przekazu”; nie warto mnożyć terminów bez potrzeby, a nie widać sensu odróżniania „świadectwa” od „przekazu”.

Wreszcie, nieco zabawny przekład nazw oznaczających błędy kopistów: „aplografia” i „dyktografia” (s. 61). Pierwszy z nich to „haplografia”, można więc mówić o różnicy wyłącznie ortograficznej; drugi natomiast może się czytelnikowi skojarzyć z dyktowaniem lub – co gorsza – z dyktą (!), podczas gdy powinien brzmieć „dittografia”, a oznacza błąd polegający na powtórzeniu. Obie nazwy zadomowiły się w terminologii fachowej, znaleźć je można np. w wydanym po polsku dziele L.D. Reynoldsa i N.G. Wilsona *Skrybowie i uczeni*³.

I wreszcie przypadek najpoważniejszy, choć nie tak może oczywisty jak poprzednie. Tłumacze stanęli przed nie lada trudnością, gdy mieli przełożyć tytuł ostatniego z czterech rozdziałów książki: *Filologia d'autore*. Choć sami napisali we wstępie, iż rzeczownik „filologia” w polszczyźnie co innego znaczy niż w języku włoskim, to jednak zdecydowali się na przekład: „Filologia autorska”. Można iść o zakład, że tylko czytelnicy obeznani z włoską terminologią (więc niepotrzebujący polskiego tłumaczenia) przyjmą tę wersję bez zdziwienia. Pozostałym będzie się ona kojarzyć raczej z badaniami filologicznymi prowadzonymi przez autora (do czego skłania przymiotnik oznaczający jakąś właściwość lub czynność określanego przezeń rzeczownika), a nie z „zespołem metod i problemów związanych z edycją dzieł (często dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych) zachowanych w jednym lub w większej liczbie autografów (lub idiografów), lub też w drukach nadzorowanych przez autora i charakteryzujących się wieloma alternatywnymi wariantami, fragmentami lub redakcjami” (s. 119). Gdy przełożymy tę definicję na terminy stosowane w polskiej tekstologii, to okaże się, że mowa w tym rozdziale o postępowaniu z przekazami autentycznymi i o edycji „genetycznej”. Jak powinien brzmieć tytuł rozdziału – trudno tu podpowiadać biegłym translatorom; wypada jednak mieć nadzieję, że „filologia autorska” się nie przyjmie, jest bowiem terminem wysoce niezręcznym.

³ L.D. Reynolds, N.G. Wilson, *Skrybowie i uczeni. O tym, w jaki sposób antyczne teksty literackie przetrwały do naszych czasów*, przeł. P. Majewski, Warszawa 2008, s. 297–298.

Redakcji świetnego gdańskiego wydawnictwa brakło determinacji w precyzowaniu terminów, uzgadnianiu ich z praktyką już w polskiej nauce obowiązującą. Truizmem jest przecież, że tłumaczenie dosłowne nie jest bynajmniej tłumaczeniem wiernym; dotyczy to w szczególności dzieł naukowych, w których trudno lekceważyć uzus terminologiczny. W tym kontekście szczególnego wydzźwięku nabiera wzmianka w *Słowie od tłumaczy* o obiecanej współpracy prof. Adama Karpińskiego przy redakcji przekładu. Wobec Jego przedwczesnej śmierci należało szukać innych możliwości; przecież w Gdańsku, gdzie ma swoją siedzibę słowo/obraz terytoria, działa uniwersytecka polonistka z dużymi osiągnięciami w dziedzinie edytorstwa i choćby tam można było zasięgnąć opinii.

Jeśli książka nosi tytuł *Wprowadzenie do edytorstwa i tekstologii* (bez ograniczenia np. do tekstologii włoskiej), to – jakkolwiek powstała w Italii i stamtąd do nas przychodzi – mogłaby być spolonizowana nie tylko w sensie tłumaczenia tekstu, lecz także minimalnych choćby uzupełnień ze strony polskiego wydawcy. Powinny one objąć wykaz podstawowych opracowań, może także pomocy bibliograficznych. Można ufać, że autor nie miałby nic przeciw temu, zgodził się przecież na usunięcie przykładów, których zrozumienie wymagałoby doskonałej znajomości dawnego języka włoskiego. Sam Alfredo Stussi wprawdzie cytuje źródła dość chaotycznie, gubiąc je w obszernych przypisach, ale niewątpliwie książka zyskałaby jako podręcznik akademicki, gdyby polski redaktor przygotował metodyczne zestawienie podstawowych opracowań, bibliografii i katalogów, chociażby tylko tych wymienionych w przypisach przez A. Stussiego. Należałoby może przy okazji zadbać o proporcje: gdy autor cytuje liczne katalogi włoskich bibliotek, a tylko na końcu jednego z przypisów wspomina o międzynarodowym przedsięwzięciu, jakim jest *Index Aureliensis*, czyli rejestracja druków szesnastowiecznych całej Europy (s. 192, przyp. 58) – być może udałoby się w takim zestawieniu wprowadzić jakiś ład przydatny dla polskiego czytelnika. Dziwić może także brak indeksu rzeczowego; wydaje się, że nie jest to dziś wymaganie wygórowane.

To, co Stussi zawarł w zasadniczych rozdziałach swej książki, jest próbą teorii wybiórczą i subiektywnie ukierunkowaną. Najpierw autor przedstawił w rozdziale drugim (*Przekaz tekstów*) wykład na temat rodzajów przekazów, błędów i wariantów w nich występujących, a także lakoniczne wzmianki o dochodzeniu autorstwa i datowaniu tekstów. Inspirujące mogą być wnioski na temat historii tradycji tekstu jako punktu wyjścia do badań nad środowiskiem, w którym ta tradycja żyje i się rozwija.

Podstawowy wykład teorii tekstologicznej, zawarty w rozdziałach trzecim (*Edycja*) i czwartym (*Filologia autorska*), rozpada się wyraźnie na dwa segmenty. Pierwszy obejmuje rozważania nad *stemma codicum*, uznanym za podstawowy i właściwie wyłączny sposób ustalania tekstu na podstawie wielu świadectw (przekazów) oraz nad postępowaniem w przypadku istnienia tylko jednego przekazu (*codex unicus*). Metodę „stemmatyczną” przedstawia Stussi ze świadomością jej ograniczeń, wymienianych przez licznych komentatorów

i przeciwników, a mimo to ufa jej nawet gdy nie jest w pełni z niej zadowolony; charakterystyczne jest zalecenie na s. 95: „warto [...] formułować hipotezy genealogiczne, nawet jeżeli pozostają obszary niejasne i niewyraźnie określone, ponieważ przydaje się to przynajmniej do ogólnej orientacji”.

Bezlitosny jest natomiast autor podręcznika dla postępowania polegającego na wyborze podstawy tekstowej (*copy-text*), o której pisze:

[...] wybór jakiegoś świadectwa na wyłączną podstawę edycji oznacza podjęcie ryzyka, że przypisze się autorowi oderwane innowacje któregoś z kopistów, starając się może przy tym usilnie, aby nadać im spójny sens, który nie zawsze mają (s. 95).

Konsekwentnie, na etapie *emendatio* dopuszcza wyłącznie poprawki *ope ingenii*, czyli koniekturalne; o poprawkach *ope codicum* pisze, że nie warto o nich wspominać, opierają się bowiem na „niesystematycznym odwoływaniu się do tradycji” (s. 102). Takie stanowisko, konsekwentnie podtrzymywane mimo wyliczenia wielu zarzutów formułowanych wobec „metody Lachmana” przez filologów XX wieku, rodzi pytania o praktyczną użyteczność teorii Stussiego w przypadku kontaminacji, przecież wielce prawdopodobnych, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają stosowanie „metody stemmatycznej”. Szczególnie aktualne to się staje, gdy edytor zajmuje się tekstami nowożytnymi, a te są niewątpliwie w książce Stussiego uprzywilejowane.

Autor omawianego tu podręcznika nie cierpi zwłaszcza Josepha Bédiera, którego najwyraźniej uznaje za zdrajcę jedynej dopuszczalnej metody (przez pierwsze 20 lat swej działalności edytorskiej francuski uczoney szedł za Lachmannem). W dodatku zatytułowanym *Uwagi historyczne* znajdujemy o Bédierowskiej metodzie wyboru „najlepszego rękopisu” (*meilleur manuscrit*) uwagi pełne deprecjonujących przymiotników („bierne bazowanie na jednym kodeksie”, „subiektywny twór wydawcy, pełny zarazem nieuzasadnionych lekcji”), a nawet insynuacji, że „we Francji i w Belgii dodatkowy wpływ [...] miał obecny w filologii swoisty antyniemiecki nacjonalizm” (s. 175), podsumowane następująco: „Wypada zauważyć, że wszelkie próby sformułowania reguł, które miałyby obowiązywać w metodzie Bédiera, budzą wiele zasadniczych wątpliwości i w gruncie rzeczy są mało skuteczne” (s. 176).

Nieco bardziej łaskawy jest Stussi dla badaczy anglosaskich, którzy hołdowali metodzie polegającej na wyborze *copy-text*: W. Grega i F. Bowersa; co ciekawe jednak, omawia ich poglądy, a także dyskusje nad pojęciem woli autorskiej prowadzone przez G.T. Tanselle’a i J. McGanna, w podrozdziale poświęconym „tekstowi odniesienia” w edycji „genetycznej”, a więc wyraźnie na marginesie swych rozważań.

W ostatnim rozdziale Alfredo Stussi jawi się jako zwolennik drobiazgowego badania przekazów autentycznych, w gruncie rzeczy więc głównie autografów. Oczywiście, dotyczy to w pierwszym rzędzie piśmiennictwa ostatnich wieków. Nie sposób spierać się z autorem, gdy postuluje uważne śledzenie wariantów autorskich, faz ich powstawania, rejestrowanie ich natury; nic bardziej pożytecznego dla edytora niż takie zżycie się z warszatem twórcy

i skłonność do rozpoznawania redakcji autorskich. Pierwszy kłopot w tym, że wiele tekstów nie ma przekazów, które mogą służyć badaniom „genetycznym”, a przecież utwory te zasługują na zainteresowanie tekstologa. Druga i bardziej istotna wątpliwość dotyczy samej metody, przede wszystkim jej celów: jej zwolennicy wyraźnie przeceniają sam proces powstawania tekstu, przypisując badaniu go jakieś niemal magiczne znaczenie. Deprecjonują natomiast decyzję upublicznienia tekstu, wejścia z nim na „rynek”, która jest dla autora aktem bodaj najważniejszym, pozwala mu bowiem mówić nie tylko do siebie. W konsekwencji „genetycy” lekceważą przekazy drukowane, które w ostatnich stuleciach w pierwszym rzędzie służyły publikacji utworów. Takie zamiłowanie do „procesualnego” traktowania tekstu odbija się także na wyobrażeniu o adresacie edycji; Stussi ujmuje to następująco:

[...] w końcu jednak sprawą podstawową jest „pakt z czytelnikiem”, od którego oczekuje się lektury połączonej ze współdziałaniem, odpowiadającej produktowi filologicznemu, w którym to, co pewne, jest wyraźnie oddzielone od tego, co prawdopodobne, i w którym interpretacja jest zawsze odwracalna, to znaczy umożliwia powrót do danych wyjściowych w celu skonstruowania odmiennego rozwiązania (s. 154).

Brzmi to bardzo efektownie; byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie towarzyszyły temu nudziarskie wywody na temat typów wariantów rękopiśmiennych, niepewne hipotezy co do wariantów natychmiastowych i późnych (zob. zwłaszcza przykład obszernie omawiany na s. 148), wreszcie rozważania nad umieszczaniem wariantów w kolumnach lub w postaci linearnej.

Na szczęście, autor podręcznika nie jest zwolennikiem „twardej” szkoły francuskiej, opowiada się raczej za włoską edycją „genetyczną”, podporządkowującą awantekst (jeszcze jeden termin, którego forma językowa jeży skórę na grzbiecie czytelnika...) tekstowi, czego wynikiem mogą być edycje przypominające te zrobione „po Bożemu”: podstawie tekstowej wybranej przez edytora towarzyszy „aparat genetyczny” (warianty wcześniejsze, przed publikacją) oraz „aparat ewolucyjny” (warianty późniejsze, po publikacji). Groźnie brzmi jednakże sformułowanie dotyczące wyboru „tekstu odniesienia” (czyli tego, który udostępniony jest w edycji): oto „fundamentalnym założeniem” jest, iż „różne redakcje danego dzieła mają w zasadzie jednakową wartość – oznacza to, że wydawca ma z reguły swobodę wyboru tej czy innej wersji w zależności od konkretnego przypadku, nad którym pracuje” (s. 159).

Czy podręcznik A. Stussiego może adepta edytorstwa nauczyć rzemiosła, wprowadzić w tajniki sztuki? Z pewnością tylko częściowo: owszem, zaprowadzi go do niektórych pracowni i mistrzów, pozwoli zgłębić kilka interesujących zagadnień, da orientację w kierunkach rozważań modnych we włoskiej filologii. Pozostawi wszakże bezsilnym wobec meandrów stosowania metody „stemmatycznej”, zapewne jednak obojętnym wobec szaleństw „edycji krytyczno-genetycznej” w wydaniu francuskim. Wyostrzy spojrzenie na metody badania autografów nowożytnych, da pojęcie o budowaniu aparatu krytycz-

nego, wyrobi przeświadczenie o koniecznej ostrożności w wysnuwaniu wniosków. Pozostawi bezradnym wobec modernizacji pisowni oraz konieczności komentowania tekstów.

To są podstawowe przyczyny, dla których będę polecał książkę Stussiego tylko najbardziej zainteresowanym studentom.

Na nowoczesny, lepszy od istniejących podręcznik tekstologii i edytorstwa naukowego ciągle czekamy.